

AUTORKA BESTSELLERÓW *NEW YORK TIMES* SA

J. A. REDMERSKI

W TOWARZYSTWIE ZABÓJCÓW #4

ZŁO  
W  
ZARODKU



W podziemnym świecie płatnych morderców zło nigdy nie śpi, dlatego nowy Zakon Victora Fausta stale rośnie w siłę. Relacje pomiędzy członkami Zakonu przez ostatni rok niewiele się zmieniły. Teraz jednak, kiedy sześciu najważniejszych agentów zostanie zaatakowanych przez nieznanego wroga, zmieni się wszystko.

Niewinni ludzie, najbliżsi członków Zakonu, zostają porwani. Aby ich odzyskać, każdy z szóstki agentów musi wyznać swój najmroczniejszy, najgłębiej skrywany sekret tajemniczej kobiecie o imieniu Nora.

Nora jest zarówno piękna, jak i zabójczo niebezpieczna, a na dodatek wydaje się wiedzieć o nich więcej niż oni sami. Nikt nie ma pojęcia, kim jest ta kobieta, ale szybko staje się jasne, że skrywa w sobie więcej, niż na pozór się wydaje.

Każde wyznanie zasiewa kolejne ziarna niepewności. Nora nastawia agentów przeciwko sobie nawzajem, zmuszając ich do wyjawiania swoich tajemnic.

Zanim gra Nory dobiegnie końca, agenci zrozumieją, kim jest i dlaczego obrała ich sobie za cel. Ale czy po zakończeniu gry Zakon nadal będzie istniał?

Czy sekret okaże się tym najmroczniejszym? Czy Zakon Victora przetrwa tę próbę?



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Izabel*

*Dwadzieścia cztery godziny wcześniej...*

Wbiegam do środka jako pierwsza. Victor i Niklas wchodzą zaraz za mną. W moich oczach lśnią łzy wściekłości. W całym domu jest ciemno; korytarz rozświetla tylko jedno, wyjątkowo słabe światło. W powietrzu unosi się zapach kawy. Doszło tutaj do walki. Dwa kuchenne krzesła leżą na podłodze. Ktoś pociągnął za obrus i zrzucił ze stołu miskę ze świeżymi owocami. Banany, jabłka oraz pomarańcze znajdują się na karmelowych kafelkach.

– Dina! – krzyczę, biegnąc w głąb domu. Przez cały czas trzymam palec na spuście. – Dina, jesteś tu?! – wołam, ale nikt nie odpowiada.

– Nie ma jej, Izzy – odzywa się Niklas.

– Dina!

– Izabel...

– Zamknij się! – warczę, lecz kiedy tylko odwracam głowę, staję jak wryta i momentalnie się uspokajam. Tym razem to Victor mnie wołał.

Niklas zostawia nas samych i przechodzi przez próg do salonu, by sprawdzić pozostałe pomieszczenia.

Victor natomiast podchodzi bliżej. Mała, ledowa lampka zawieszona na przeciwległej ścianie korytarza oświetla nikłym

światłem jedną stronę jego ciała, podczas gdy druga pozostaje w cieniu.

– Posłuchaj mnie. – Kładzie dłoń na mojej szyi. – Musisz się uspokoić. Dina nadal żyje, za to ty, właśnie przez takie emocjonalne podejście, możesz kiedyś zginąć. Popatrz na mnie, Izabel.

Kiedy unoszę wzrok z podłogi, po moich policzkach spływają łzy. Ocieram skórę pod nosem bokiem dłoni, w której wciąż kurczowo ściskam swoją broń.

– Skąd możesz wiedzieć, czy ona jeszcze żyje? – Mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

– Skoro nie ma tu jej ciała, to żyje. Ktokolwiek ją porwał, na pewno czegoś od nas chce. Nie zabije jej, bo Dina jest zakładniczką.

Pamiętam, kiedy to ja byłam zakładniczką... albo raczej Sarai. Sarai była przetrzymywana jako zakładniczka w Meksyku.

Ocieram łzy, jednak nadal przepętnia mnie furia. Nie płaczę przecież ze smutku; płaczę, bo jestem wściekła. Kocham Dinę, tak jakby była moją rodzoną matką. Nie mam pojęcia, kto mógł ją odnaleźć i porwać z kryjówki w New Jersey, ale wiem jedno – ten ktoś zginie z moich rąk. Zamorduję go!

Gdy Niklas zapala światło, rozlega się ciche kliknięcie.

– Jest kolejna wiadomość! – woła.

Przepchnąwszy się obok Victora, pędem ruszam w stronę salonu. Wrywam Niklasowi małą karteczkę zapisaną ołówkiem i najpierw czytam notatkę w milczeniu, a potem powtarzam ją na głos.

Na rogu Sześćdziesiątej Szóstej ulicy i Town Street w New Brunswick stoi opuszczony budynek z czerwonej cegły. Spotkajmy się tam dziś o drugiej w nocy.

PS: Niech Dorian Flynn zadzwoni do swojej byłej żony.

Victor z Niklasem wymieniają między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Patrzę na ukochanego, a potem na jego brata, kiedy nagle kątem oka zauważam ciało leżące na podłodze za kanapą. Tak właściwie to widzę tylko czarny but oraz długą, nie-naturalnie wygiętą nogę. Nie mówię jednak ani słowa, bo Niklas i Victor z pewnością już je dostrzegli. To ochroniarz, którego przysłali tu, by dbał o bezpieczeństwo Diny. To, co się tutaj stało, jest więc aż nazbyt oczywiste – porywacz włamał się do domu Diny, zabił jej ochroniarza, a potem z nią uciekł.

– Czekaj... czyli to... była żona Doriana jest za to odpowiedzialna? – pytam Victora. – Że niby ona porwała Dinę? Kim ona jest? Gdzie mieszka?!

Victor wyjmuje telefon z kieszeni marynarki i przesuwa palcem po ekranie.

– Victor!

Unosi dłoń, by mnie uciszyć, kiedy ktoś po drugiej stronie – zapewne Dorian – odbiera połączenie.

Zaciskam zęby, czekając z niecierpliwością.

– Tak, znaleźliśmy kolejną wiadomość – mówi do telefonu, po czym słowo w słowo powtarza jej treść. – Czy twoja była żona byłaby w stanie...

– Przełącz na głośnomówiący! – przerywam mu prędko, podchodząc o krok bliżej.

Victor bez wahania odsuwa komórkę od ucha, a kilka sekund później w salonie rozlega się głos Doriana.

– Tessa nie poradziłaby sobie nawet z porwaniem pieprzonej chihuahua'y. Nie ma szans, żeby... – Nagle przerywa.

Patrzymy na siebie zaskoczeni.

– Dorian? – odzywam się. Nie jesteśmy pewni, co się dzieje po drugiej stronie połączenia.

Mija jeszcze chwila, ale w końcu znów słyszymy jego głos.

– Zaraz do was oddzwonię – oświadcza, po czym natychmiast przerywa połączenie, nie dając Victorowi powiedzieć ani słowa więcej.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – mamrocze pod nosem Niklas.

Obchodzi skórzaną sofę w swoich czarnych, motocyklowych butach i z bronią wystającą zza paska spodni. Przykuca nad ciałem martwego mężczyzny, a następnie zapala papierosa.

– Co ty wyprawiasz, dupku? – Podchodzę do niego natychmiast i wytrącam mu fajkę z ręki, a ta ląduje na drewnianej podłodze, iskrzy się jeszcze przez chwilę, po czym zaczyna przygasać. – To jest dom Diny, Niklas, a Dina nie pali! Nie będziesz tutaj kopał, rozumiesz?! Victor zaciska dłonie na moich ramionach, ostrożnie odsuwając mnie w tył.

– Panuj nad tą swoją dziewczyną, co, bracie? – warczy Niklas z wyraźnym niemieckim akcentem, do którego przyzwyczaiałam się już tak bardzo, że ledwo go zauważam.

Mruczy coś jeszcze pod nosem, po czym podnosi papierosa i odwraca głowę w moją stronę. – Wiem, że jesteś wkurwiona, Izzy, ale nie pozwolę, żebyś wyżywała się na mnie.

– Przestań mnie tak nazywać!

– Izabel, twoja kłótnia z Niklasem w żaden sposób nie pomoże pani Gregory – szepcze Victor prosto do mojego ucha. – Uspokój się albo odwiozę cię do Bostonu.

– Nie zrobiłbyś tego – burczę, nawet na niego nie patrząc, choć tak naprawdę wiem, że zrobiłby to bez wahania.

– Będę musiał, Izabel – mówi spokojnie, odsuwając ode mnie swoje dłonie. – Jeśli będziesz podchodzić do tej sprawy zbyt emocjonalnie, to pani Gregory może przez ciebie zginąć. Zapomnij na chwilę o nienawiści do mojego brata i skup się na tym, co istotne, zgoda?

Spoglądam na Niklasa, który nadal kuca na podłodze i gasi papierosa o podeszwę swojego buta, po czym zaczyna przesuwać kieszenie martwego ochroniarza.

– Stałeś się potwornie miękki, bracie – stwierdza, odwrócony plecami do nas. – Pozwalasz, aby kobieta mówiła ci, co masz robić. – Wstaje z podłogi i patrzy Victorowi w oczy. – Nie tym się zajmujemy. Nie ratujemy staruszek ani nie wyrywamy pyskających suk z rąk meksykańskich baronów narkotykowych. Co będzie dalej, Victor? Kotki, które utknęły na drzewie? Szczeniaczki, które wpadły do kanałów?

Zaciskam zęby, ale nic nie mówię. Na szczęście Victor nie ma problemu z zachowaniem spokoju, bo mając Niklasa za brata, już dawno przyzwyczał się do takich pyskówek.

– Nie tylko Izabel podchodzi do tej sprawy zbyt emocjonalnie – dodaje Niklas z wyrzutem, po czym znika za rogiem. Chwilę później słyszymy, jak trzaska za sobą tylnymi drzwiami.

Odwracam się, by spojrzeć na ukochanego.

– To nie jest odpowiedni moment – oświadczam, nim mam chociaż szansę się odezwać. Doskonale wie, co chciałabym teraz powiedzieć.

Mimo wszystko ma całkowitą rację. Skupiam więc myśli wyłącznie na Dinie i osobie, która ją porwała. A może porywaczy było więcej?

– Jak myślisz, czego od nas chcą? – pytam, rozglądając się po salonie w poszukiwaniu innych śladów.

– Mogą chcieć wielu rzeczy – odpowiada i przechodzi obok mnie, by samemu przyjrzeć się ciału. Przysiada na podłodze, zupełnie tak, jak przed chwilą robił to jego brat. – Obawiam się, że wrogów nam nie brakuje.

No cóż... to raczej spore niedopowiedzenie.

Przetykam nerwowo ślinę, a następnie podchodzę do stolika obok kanapy. Stoi na nim ulubiona szklana misa Diny, którą ta zawsze wypełniała słodyczami. Miała ją, odkąd się poznałyśmy, i zawsze wsypywała do niej moje ulubione łakocie. Gdy byłam mała, były to cukierki Sweet Tarts, a kiedy nieco dorosłam, czekoladki z masłem orzechowym Reese's. Siadam na stoliku obok

miski i opieram łokcie na udach, po czym opuszczam głowę, podpierając czoło rękoma. Czuję się wykończona.

Victor wstaje z podłogi i odwraca się, by na mnie spojrzeć. Kiedy ekran telefonu, który nadal trzyma w dłoni, zaczyna świecić, naciska zieloną słuchawkę i przełącza rozmowę na głośnik.

– Tessa nie odbiera – oświadcza Dorian z wyraźnym zdenerwowaniem. – Jadę do jej domu. Zawiadomię was, kiedy tylko się czegoś dowiem. – Rozłącza się.

Jestem pewna, że wszyscy myślimy teraz dokładnie to samo. Nawet Niklas, który właśnie wszedł z powrotem do domu i dołączył do nas w salonie.

– To co, chyba mówimy jednak o dwóch porwaniach, hm? – zagaduje.

Victor przytakuje ruchem głowy, po czym chowa telefon z powrotem do kieszeni marynarki.

– To nie jest robota amatorów. – Wzdycha. – Wiedzieli, gdzie znaleźć panią Gregory, chociaż w ostatnim roku przynosiliśmy ją trzy razy. – Wskazuje palcem na ciało. – I raczej wątpię, żeby dowiedzieli się tego od niego.

– Ale dlaczego porwali Dinę i była żoną Dorianą? – dopytuję.

– Cóż, jedyny wspólny mianownik jest taki, że ty i Dorian jesteście członkami tej samej organizacji. Czegokolwiek chcą ci ludzie, to musi mieć związek z naszym Zakonem.

– Myślisz, że porwą kogoś jeszcze? – Podnoszę się ze stolika.

– Niewykluczone. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale... no cóż, wszystko zależy od tego, jak wielu z nas ma jeszcze bliskich poza organizacją.

Patrzę na Victora, a następnie na Niklasa i chociaż nie mówię ani słowa, obaj z pewnością wiedzą, o co chcę zapytać.

Niklas kręci głową, zmuszając się do uśmiechu.

– Chyba oboje doskonale wiecie, jak bardzo mam w dupie wszystkich wokół. Jediną osobą, na której mi zależy, jest mój brat – oświadcza, patrząc mi głęboko w oczy.



Odpowiadam mu równie wymuszonym uśmiechem, po czym odwracam się w stronę Victora.

Ten jednak się nie odzywa. Wszyscy wiemy, że tak jak Niklas nie ma żadnych prywatnych kontaktów.

– A co z Fredrikiem? – pytam, jednak zaraz tego żałuję.

Niklas wybucha śmiechem i kręci z niedowierzaniem głową.

– Ty tak serio, Izabel? – warczy sarkastycznie.

Chciałabym odburknąć mu, że jest dupkiem, ale tym razem nie mogę się z nim kłócić.

Kilka miesięcy temu Fredrik stracił jedyną osobę, na której mu zależało... jedyną osobę, którą kiedykolwiek kochał. Zabił ją własnymi rękami, był zmuszony pozbyć się jej tak, jak człowiek pozbywa się zarażonego wściekłą psą. Fredrik Gustavsson jest teraz najmniej zaangażowaną emocjonalnie osobą w całej naszej organizacji i szczerze wątpię, by kiedykolwiek mogło się to jeszcze zmienić.

Trzy godziny później siedzimy we trójkę w pokoju hotelowym w New Brunswick w stanie New Jersey, kiedy Dorian ponownie dzwoni do Victora.

– Nie ma jej – oświadcza od razu, próbując powstrzymać drżenie swojego głosu. – Jej dom... ktoś przewrócił wszystkie pokoje do góry nogami i... Kurwa mać, Faust, oni ją porwali!

Nigdy dotąd nie słyszałam, by Dorian reagował na coś w taki sposób. Nie miałam nawet pojęcia, że on był kiedyś żonaty. Przez cały czas trudno mi w to uwierzyć. Nie wyglądał na faceta, który chciałby wiązać się z kimś na stałe.

– Nie znalazłem żadnej pieprzonej wiadomości. Przestali zostawiać za sobą te jebane okruszki...

– To dobrze – przerywa mu Victor. – Jak szybko możesz tu przyjechać?

– Na pewno przed drugą w nocy. Masz to, kurwa, jak w banku!

– W takim razie zobaczymy się na miejscu – oświadcza, ale zanim przerywa połączenie, postanawia dodać coś jeszcze. – Przywieź ze sobą Fredrika.

– Fredrika? Przecież ja nawet nie wiem, gdzie go znaleźć... – Dorian brzmi teraz na jeszcze bardziej zmartwionego. Pewnie boi się, że jeśli będzie musiał szukać swojego byłego partnera, to nie zdąży dotrzeć na spotkanie o drugiej w nocy.

– Po prostu spróbuj go odnaleźć. Jeśli ci się nie uda, to trudno. Przyjedziesz tu sam i jakoś poradzimy sobie bez niego.

Co prawda Dorian i Fredrik nie są już partnerami, ale obaj nadal przebywają w Baltimore, podczas gdy nowa partnerka Doriana i była agentka CIA, Evelyn Stiles, została przeniesiona przez Victora gdzieś do Francji.

Niklas nie przywykł do oglądania swojego brata w tak pozbłaźliwym wydaniu, więc przez cały czas na ma twarzy minę, jakby chciał powiedzieć: „Wy sobie chyba, kurwa, żartujecie”. Obserwuję go, kiedy krzyżuje na klatce piersiowej ręce zakryte długimi rękawami czarnej jak noc koszuli, której jak zwykle nie włożył w czarne dżinsy. Niklas zawsze ma na sobie ciemne ubrania i te same, motocyklowe buty. Na tle czarnego ubioru wyróżnia się jedynie jego srebrna sprzączka od paska. Niklas jest jednym z tych zadbanych, ale niechlujnych typów, którzy zawsze mają na twarzy niewielki zarost i nie fatygują się, by układać włosy. To człowiek, który prawie niczym się nie przejmuje, a już w szczególności tym, by zrobić na kimś wrażenie. Co zabawne, mimo to przyciąga do siebie kobiety, tak jak gównu przyciąga muchy. Pod tym względem on i Dorian są do siebie niesamowicie podobni. Ci dwaj mają ze sobą wiele wspólnego, ale dla mnie istnieje pomiędzy nimi jedna, wyraźna różnica: Doriana mogę tolerować, bo on nigdy nie próbował mnie zabić.

– No więc, chyba pozwolenie Fredrikowi na zrobienie sobie krótkiej przerwy nie było najlepszym pomysłem, co? – odzywa się Niklas.

– Najwyraźniej – odpowiada mu Victor, wkładając telefon do kieszeni marynarki. – Ale nie mogliśmy przewidzieć, że stanie się coś takiego. Poza tym nie panikujmy, być może wcale nie będzie nam potrzebny. Miejmy nadzieję, że nie będzie.

Patrzę na zegar stojący na nocnej szafce pomiędzy dwoma podwójnymi łózkami.

– No cóż, Dorian ma całe cztery godziny, żeby go znaleźć – mówię. – Ale jakoś wątpię, żeby mu się poszczęściło.

– Ja również – przyznaje Victor. – Jakoś sobie poradzimy, ale... – przerywa na chwilę i uważnie mi się przygląda. – Wiesz, Izabel, pomyślałem, że może ty mogłabyś do niego zadzwonić. Być może Fredrik odebrałby telefon od ciebie...

– Victor, przecież on już za mną nie rozmawia. – Kręcę głową. – Nie gada ze mną od czasu tej sytuacji z Seraphiną i... mówiłam ci już o tym, zresztą więcej niż raz. Cholera, zaczynam się czuć, jakbyś...

– Masz rację, przepraszam – przerywa mi, na co Niklas przewraca oczami. – Nie chodzi mi o zaufanie, Izabel. Jestem pewien, że w tej sprawie mnie nie okłamujesz, ale po prostu mam wrażenie, że mimo wszystko Fredrik nadal mógłby chcieć z tobą porozmawiać.

– Nie. Nie będzie chciał – warczę lodowatym tonem głosu, bo w tej sprawie jestem całkowicie pewna swego. Sama wielokrotnie próbowałam porozumieć się z Fredrikiem, ale ten odtrącał mnie za każdym razem. I za każdym razem to tak cholernie bolało. – Wiesz co, Victorze, skoro sam pozwoliłeś mu zrobić sobie wolne, to chyba powinniśmy bardziej martwić się o to, dlaczego nie odbiera telefonów od ciebie.

– Ech, nienawidzę się za to, że to mówię, ale ona ma rację – przyznaje Niklas.

– Jak mówiłem, na razie nie mamy powodów do zmartwień. Jeśli będzie trzeba, to jakoś sobie poradzimy, ale być może nawet nie będziemy potrzebować Fredrika.

Tak, być może nie będziemy, ale jeśli okaże się nam potrzebny, to prawdopodobnie mamy przechlapane.

Fredrik nadal jest ważnym członkiem naszej organizacji – cholera, właściwie jednym z najważniejszych – ale jest przy tym niebezpieczny i niezrównoważony. Nie mówię tutaj o tym, co robi w pracy, bo nadal jest przerażająco dobry w przesłuchiowaniu innych, ale emocjonalnie... no cóż, on już nie ma żadnych emocji. Odkąd stracił Seraphinę, jedyną kobietę, którą kiedykolwiek kochał, która rozumiała go i pomagała mu kontrolować jego żądze oraz zachcianki, Fredrik nie jest już tym samym człowiekiem. Teraz jest ucieleśnieniem ciemności; niebezpiecznym, choć przepięknym mężczyzną, w którego ciele żyje bestia tak przerażająca, że boję się jej nawet ja, chociaż niełatwo mnie przestraszyć.

Nigdy wcześniej sobie tego nie wyobrażałam. Cholera, przecież nawet nie wpadłoby mi to do głowy, ale czuję, że Fredrik mógłby mnie zabić. Nie chodzi o to, że obrał mnie sobie za cel albo że mógłby zaryzykować swoje miejsce w Zakonie Victora, by się mnie pozbyć, ale gdyby z jakiegoś powodu miał mnie torturować czy uśmiercić... no cóż, czuję, że zrobiłby to bez wahania.

Fredrik, którego kiedyś znałam, już nie żyje.

Chwilę później Niklas wychodzi do swojego pokoju, który znajduje się na końcu hotelowego korytarza.

– Izabel... – Victor siada przy stole obok okna. – Musisz być przygotowana na to, co może się tam stać.

– Ale co masz na myśli?

Wstaję z łóżka, na którym siedziałam, i podchodzę bliżej, po czym zajmuję miejsce na pustym krześle naprzeciwko Victora. Ma na sobie swoje eleganckie spodnie oraz białą koszulę. Spoglądam na jego podwinięte rękawy i nabrzmiałe żyły odznaczające się pod skórą, które przebiegają wzdłuż ramion, nadgarstków oraz silnych dłoni spoczywających na blacie.

Wiem, co zamierza powiedzieć, ale mimo to uważnie go słucham. Z każdym kolejnym słowem coraz mocniej martwię się o Dinę.

– Rozumiem, jak bardzo zależy ci na pani Gregory, ale pod żadnym pozorem nie możemy wyjawić porywaczom jakichkolwiek informacji na temat naszego Zakonu.

– Nie negocjujemy z terrorystami – mówię z nutką sarkazmu w głosie. – Jasne, przecież doskonale o tym wiem. Nie zrobię tego, ale też nie mogę pozwolić Dinie zginąć.

– Być może nie będziesz miała wyboru – stwierdza ze spokojem, na co z całej siły zaciskam zęby. – Izabel... od początku zdawałaś sobie sprawę z tego, jak wiele ryzykujesz, decydując się na to życie, prawda? Wiedziałaś, że coś takiego może się stać już od dnia, kiedy oficjalnie wstąpiłaś w szeregi naszego Zakonu.

Wzdycham głośno i opuszczam głowę, próbując powstrzymać łzy.

– Tak – szepczę z niepowstrzymanym żalem. Czuję jego dłoń na swoich, ale nie potrafię podnieść na niego wzroku.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby pani Gregory wróciła bezpiecznie do domu – obiecuje. – Ale jeśli będziemy musieli wybierać pomiędzy nią i byłą żoną Doriana a bezpieczeństwem naszej organizacji i jej członków, będziemy musieli je poświęcić. Jesteś na to gotowa, Izabel?

Gdy unoszę głowę i patrzę mu w oczy, po moim policzku spływa pojedyncza łza. Z oporem potakuję ruchem głowy, bo nie zdołałabym powiedzieć tego na głos.

To będzie dla mnie najtrudniejszy sprawdzian lojalności. Chciałabym tylko, żeby tak jak poprzedni test, ten również był przygotowany przez Victora. Wtedy mogłabym mieć pewność, że Dinie nic się nie stanie. Tym razem jednak jest inaczej. Czuję to. W głębi serca wiem, że teraz to wszystko dzieje się naprawdę, a Victor nie sprawuje nad tym żadnej kontroli. Nie mamy nikogo w szeregach wroga, tak jak kiedyś Niklasa, który w zeszłym roku współpracował z Willemem Stephensem w Albuquerque. Dina może umrzeć, a ja prawdopodobnie nie będę mogła tego powstrzymać.

Nie. Nie pozwolę jej zginąć.



## ROZDZIAŁ DRUGI

*Izabel*

Z bronią przy podbródku i Perłą ukrytą w skórzanym bucie, skradam się za Victorem wzdłuż ściany z czerwonej cegły. Okolica, składająca się głównie z opuszczonych budynków, pogrążona jest w ciemnościach. Większość latarni, które kiedyś oświetlały to miejsce, już dawno nie działa. Jedna z nich wciąż miga w oddali, przy skrzyżowaniu, jeszcze bardziej potęgując upiorną atmosferę. Równie dobrze mogłoby tutaj straszyć. Po drugiej stronie ulicy, dokładnie naprzeciwko budynku na rogu Sześćdziesiątej Szóstej i Town Street, stoi ogrodzony plac pełen starych, zardzewiałych samochodów. Większość okien w sąsiednich budynkach ma wybite szyby. To osiedle to jakaś zasrana dziura, najgorsza dzielnica w całym pieprzonym mieście. Wygląda na wylęgarnię domorosłych gangsterów, ćpunów i porywaczy, ale co ciekawe – nie ma tu żywej duszy. Otacza nas jedynie cisza, a w słabym świetle nie porusza się żaden cień. W takich miejscach zwykle widzi się coś podejrzanego... jak jakiś dziwny samochód zaparkowany samotnie gdzieś na rogu... Tutaj natomiast nie ma nic, nawet bezpańskich psów, czy szkodników, przeszukujących śmietniki w polowaniu na ochłapy.

Nic. Zupełnie nic.

Skradając się wzdłuż ceglanej ściany, pochylamy się przy każdym oknie, by nikt w budynku nie mógł nas zobaczyć. Victor idzie jako pierwszy, za nim Niklas, potem ja, a na końcu Dorian.

Nagle Victor przystaje w miejscu, po czym szybkim ruchem palca pokazuje Dorianowi oraz Niklasowi, że mają okrążyć budynek z dwóch przeciwległych stron. Niklas kiwa głową i zmierza na tyły, a Dorian robi to samo i podchodzi do wejścia od frontu.

Zostajemy we dwoje przy bocznych drzwiach, do których trzeba zejść po trzech betonowych stopniach.

– Ty poczekaś tutaj – oznajmia szeptem Victor, sprawdzając swoją broń.

Natychmiast zaczynam kręcić głową na znak protestu.

– To może być jakaś pułapka – szepcze. – A ty nie jesteś jeszcze na to gotowa.

– Poradzę sobie – mówię równie cichym, ale pełnym złości tonem głosu, wyjmując przy tym pistolet z kabury przy moim udzie. – Nie możesz przez cały czas trzymać mnie w pieprzonym kojcu.

Nagle Victor łapie mnie za łokieć i przyciąga w swoją stronę tak blisko, że w sekundę później czuję na policzku ciepło jego przyspieszonego oddechu.

– Poczekaś tutaj – powtarza niskim, poważnym głosem. – Zrozumiano? – Gdy nie odpowiadam, zaciska palce jeszcze mocniej wokół mojej ręki. – Izabel? – warczy przez zęby.

– Nie! – sprzeciwiam się. – Nie zostanę tutaj!

Na chwilę zapada pomiędzy nami grobowa cisza.

W końcu spuszczam wzrok; nie ze wstydu, ale ze złości i z zawiedzenia.

Kilka sekund później czuję jednak jak Victor wsuwa palec pod mój podbródek i delikatnie unosi moją głowę. Kiedy patrzy mi prosto w oczy widzę, że teraz nie spogląda już na mnie jako Victor, mój szef, ale jako ten drugi Victor... miłość mojego życia.

– Wybacz, chyba nigdy nie przestanę cię tak traktować – mówi. – Po prostu... Gdyby ci się coś stało... No, nie chcę skończyć tak jak Fredrik. – Robi krótką przerwę, podczas której nie

odrywa oczu od ceglanej ściany, po czym głośno wzdycha. – Pójdę przodem.

Powoli kiwam głową, a on całuje mnie w usta, a potem schodzi po schodkach. Drewniane drzwi zamykają się za jego plecami, kiedy znika w budynku.

Właśnie dlatego nienawidzę z nim pracować. Wolę już jeździć na misje z Niklasem, chociaż nie znoszę go jak jasna cholera. Nie mogę powiedzieć, żeby Victor dawał mi jakąś taryfę ulgową, w końcu zmusił mnie do przejścia paru okrutnych prób, w których musiałam udowodnić mu swoją lojalność, ale kiedy jesteśmy razem w terenie, często traktuje mnie jak małe dziecko. Na całe szczęście nie robi tego zawsze, tylko wtedy, kiedy ma te swoje złe przeczucia... Po cichu zaczynam się zastanawiać, dlaczego w ogóle tu przyjechalśmy. Wiem przecież, że nawet jeśli bardzo mnie kocha, sama miłość nie wystarczy, żeby zaryzykował nasze życia, by uratować „staruszkę”. Victor wie, jak ogromnie ważna jest dla mnie Dina i robił wszystko, co w jego mocy, by zapewnić jej bezpieczeństwo w kolejnych kryjówkach, ale mimo to ryzykowanie w ten sposób zupełnie do niego nie pasuje. Mam wrażenie, że wcale nie jesteśmy tu tylko po to, by wyrwać ją z rąk porywaczy. Skoro znów dręczą go te jego złe przeczucia, to z pewnością podpowiadają mu, że to wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

Schodzę po schodkach i wchodzę do piwnicy.

Gdy moje oczy przyzwyczajają się do ciemności, nigdzie wokoło nie widzę już Victora. Światło wpada do piwnicy jedynie przez małe okna przy suficie, jednak są one tak brudne i pokryte grubą warstwą pajęczyn, że całe, całkiem przestronne pomieszczenie, tonie w tajemniczym półmroku. Przy przeciwległej ścianie, za wielkim stosem gruzu i kilkoma starymi rowerami, zauważam kamienne schody. Po mojej prawej znajdują się małe drzwi, a po lewej jeszcze więcej śmieci – kupa rozbitych kamie-



ni, stara instalacja elektryczna oraz deski, które ktoś pozrywał z niskiego sufitu.

Ruszam w stronę schodów, przez cały czas ściskając w rękę broń. Zdecydowanie wolę walczyć nożem, ale coś mi podpowiada, że tym razem pistolet bardziej mi się przyda. Wchodząc na górę po kamiennych schodach, schylam się jednak i przejeżdżam palcami po Perle, która wystaje z mojego wysokiego buta. Musiałam się upewnić, że nadal tam jest. To w końcu moja kompanka, najlepsze przyjaciółka – i to ona zabiła więcej osób niż ja.

Nagle kątem oka dostrzegam czyjś cień poruszający się w szarawym świetle piwnicy. Zamieram w bezruchu na szóstym stopniu i przyciskam plecy do ściany. Nie słyszałam, by ktoś otwierał drzwi od zewnątrz. Na całe szczęście w pomieszczeniu panuje ciemność, a moje czarne, dopasowane ubrania pomagają mi wtopić się w tło. Przed misją odgarnęłam z twarzy długie, kasztanowe włosy i zaplotłam je w ciasny warkocz, żeby mi nie przeszkadzały. Nie poruszam się i oddycham bardzo spokojnie. Ktokolwiek tu jest, nie może wiedzieć, że ma towarzystwo.

Sekundę później słyszę w oddali cichy zgrzyt gruzu zgniatego przez podeszwy ciężkich butów i unoszę broń.

– Hej, to tylko ja – szepcze Dorian, unosząc ręce do góry, gdy zauważa, że w niego celuję. – Jezu, ale mnie, kurwa, przestraszyłaś kobieto! – Jego głos jest cichy, ale oddech ciężki i hałaśliwy.

Opuszczam pistolet.

– Nie sądziłem, że ktoś tutaj będzie. Wszedłem tamtędy. – Wskazuje ręką małe drzwi po drugiej stronie piwnicy. – Za tymi drzwiami jest przejście.

– Spotkałeś kogoś?

– Nie, nie ma tu żywej duszy. – Wchodzi na schody. – Nie podobają mi się to. Coś tu śmierdzi, nie wydaje ci się?

– I to jak – przyznaję.

– Gdzie Faust?

– Wszedł tu przede mną, ale nie mam pojęcia, gdzie jest teraz.  
– Pokonuję kilka kolejnych stopni, zbliżając się do wyjścia z piwnicy. – Nie wiedziałam, że byłeś kiedyś żonaty – zagaduję, ale nie zatrzymuję się ani na chwilę, bo to nie jest najlepszy moment na beztriosą pogawędkę o naszych byłych partnerach. Szczerze mówiąc i tak nie miałabym na ten temat zbyt wiele do powiedzenia, bo zanim poznałam Victora, nigdy z nikim nie byłam. No chyba że miałabym nazwać swoim byłym facetem Javiera Ruiza, szefa meksykańskiego kartelu narkotykowego, który przez dziewięć lat przetrzymywał mnie jako swoją niewolnicę. Mogłabym określić go wieloma epitetami, ale z pewnością nie był to mój partner.

– Chyba każdy z nas przeżył coś, o czym wolałby nikomu nie mówić – rzuca Dorian i chociaż wiem, że to wcale nie musiało być nieco bardziej kulturalne określenie na „skończ ten temat”, nie mam zamiaru pytać go o nic więcej.

Resztę drogi pokonujemy w ciszy. Dopiero gdy docieramy do drzwi, a ja kładę dłoń na zakurzonej klamce i przygotowuję się psychicznie, by ją nacisnąć, Dorian ponownie się odzywa.

– Ona mnie nienawidzi – szepcze, czym całkowicie zbija mnie z tropu.

Oglądam się na niego. Stoi o dwa stopnie niżej ode mnie.

– To nic. Wcale jej za to nie winię. – Wzrusza ramionami, po czym wskazuje głową drzwi. – Ruszajmy.

Mamy szczęście, bo stare zawiasy o dziwo nie skrzypią. Przykucam u szczytu schodów w swoich wysokich, czarnych butach i ostrożnie wychylam głowę zza futryny. Gdyby ktoś czekał tam, by strzelić mi w łeb, z pewnością spodziewałby się mojej głowy nieco wyżej. Schylona, zyskuję nieco czasu, by zobaczyć przeciwnika szybciej niż on zobaczy mnie.

Długi, ciemny korytarz rozwidla się na dwie strony. Tu również nie ma żywej duszy; tylko więcej brudu, śmierci i stert gruzy. Przy jednej ze ścian zauważam przewrócone, metalowe

krzesła i coś, co wygląda jak stare biurka albo stoły. Wszędzie na podłodze walają się jakieś papiery.

Wychodzimy cichutko z piwnicy i dochodzimy do rozwidlenia.  
– Pójdę tędy – oświadcza Dorian, wskazując w lewo.

Kiwam głową i idę w przeciwnym kierunku. Po obu stronach korytarza znajduje się mnóstwo otwartych na oścież drzwi. Zaglądam przez każde z nich po kolei i widzę pomieszczenia wyglądające jak jakieś stare, zdezelowane sale lekcyjne. Hmm, chyba rzeczywiście widziałam przed wejściem coś, co przypominało bieżnię lekkoatletyczną, a dalej boisko do koszykówki i kilka mniejszych budynków z czerwonej cegły. Właściwie nie byłam pewna, co widzę, bo było ciemno, a wszystko zdążyło już zarosnąć chwasty, ale ten budynek faktycznie mógł być kiedyś szkołą.

Przechodzę przez korytarz bardzo, bardzo wolnym krokiem. Przystaję przed każdymi drzwiami i upewniam się, że w dawnych salach lekcyjnych nikt się na mnie nie czai. Po chwili dochodzę do zamkniętych, metalowych drzwi z długą, srebrną klamką pośrodku, która tylko czeka, aż położę na niej swoje dłonie i ją nacisnę. Zamiast tego opieram się plecami o jedno zamknięte skrzydło drzwi i odwracam głowę, by zajrzeć do pomieszczenia przez długie, wąskie okienko ciągnące się od klamki aż po samą górę.

Sąsiednie pomieszczenie oświetla jedynie słabe światło księżyca, wpadające przez świetlik w suficie. W półmroku dostrzegam długie rzędy siedzeń, a po chwili, gdy mój wzrok nieco przyzwyczaja się już do ciemności, zauważam w oddali dużą, pustą scenę. To pomieszczenie to szkolna aula.

Biorę głęboki oddech i naciskam biodrem klamkę. Kiedy tylko dochodzi do mnie ten charakterystyczny dźwięk otwieranych drzwi, od razu przypomina mi się gimnazjum, a na mojej twarzy pojawia się pefen zniesmaczenia grymas. Upewniam się, że nikt nie ma w pobliżu, po czym schylona wchodzę cichutko do auli i powoli schodzę w dół przejściem pomiędzy ustawionymi

w rzędy krzesłami. Wykładzina na podłodze śmierdzi pleśnią i niesprzątanym od pięćdziesięciu lat brudem. Powietrze jest suche, ale chłodne, a właściwie zimne, bo mamy już prawie listopad. Cuchnie tu jak w każdym opuszczonym budynku, głównie zgnilizną i kurzem.

Nagle zatrzymuję się w pół kroku, kiedy dostrzegam jakiś ruch. W drugim rzędzie... tak, w drugim rzędzie, na krzesle przy scenie, siedzi tajemnicza postać. Pochylam się jeszcze niżej i poprawiam ułożenie palca na spuście, w każdej chwili gotowa wystrzelić. Obserwuję otoczenie w ukryciu, czekając na kolejny ruch... Przez chwilę myślę, że być może to tylko mój wzrok płata mi figle w ciemności, ale kiedy się przyglądam, widzę tę postać bardzo wyraźnie. Porusza stopą raz w przód, raz w tył, opierając piętę na wolnym siedzeniu przed sobą. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że to wcale nie jest przewidzenie.

Raptem po całej auli roznoszą się dwa głośne trzaski, kiedy Niklas i Dorian wpadają do środka niemal w tym samym momencie, chociaż przez dwa różne wejścia po obu stronach sceny. Unoszą w dłoniach pistolety i celują prosto w postać na widowni.

– Ręce do góry! Podnoś ręce, kurwa, w tej chwili! – wrzeszczy Niklas, podchodząc szybkim krokiem w stronę zajętego krzesła. Jego głos odbija się echem od wysokich ścian. Schylam się i ukrywam za siedzeniami, by póki co pozostać w cieniu na wypadek, gdyby pojawili się nowi przeciwnicy. Jeśli przybiegnie tutaj ktoś jeszcze, znajdę go od tyłu i zaatakuję z ukrycia.

– Gdzie jest Tessa?! – krzyczy Dorian. Choć z tej odległości nie widzę go zbyt wyraźnie, jestem niemal pewna, że przykłada lufę do głowy tajemniczej postaci. – Jeśli coś jej się stało, rozpiardolę ci mózg na milion jebanych kawałeczków, rozumiesz?! Gdzie ona jest?!

– Odsuń się, Dorian. – Niespodziewanie słyszę spokojny głos Victora. Dopiero teraz go zauważam, kiedy idzie wzdłuż sceny, stukając obcasami eleganckich butów o drewniany parkiet.

Rozglądam się wokół siebie w poszukiwaniu cieni na ścianie i nasłuchuję kroków z korytarza, jednak nic nie widzę i zupełnie niczego nie słyszę. Czyżby ta osoba była tutaj całkowicie sama? To niemożliwe. Nie kupuję tego. Victor też na pewno spodziewa się tu kogoś jeszcze. My w końcu nie przyszliliśmy tutaj sami. Na zewnątrz czeka na nas czworo naszych ludzi, którzy obserwują okolicę z dachów sąsiednich budynków. Przed naszym przyjazdem sprawdzili to miejsce, ale niczego nie znaleźli. Wokół starej szkoły nie ma żywej duszy. Czyżby nikt nie ukrywał się w ciemnościach, by zastrzelić nas, kiedy tylko stąd wyjdziemy?

Gdy postać wstaje powoli z krzesła, dostrzegam w półmroku jej długie, niemal białe, blond włosy. Kobieta unosi ręce do góry. Choć nie widzę jej twarzy, mam przeczucie, że złośliwie się uśmiecha.

W końcu wstaję z podłogi i ruszam w stronę przejścia. Gdy schodzę w dół powolnym krokiem, Niklas unosi głowę, ale Dorian nie odrywa swojego wściekłego wzroku od kobiety i nie opuszcza broni ani na sekundę.

Napotykam wzrokiem spojrzenie Victora. Ukochany kiwa do mnie głową z wyraźną aprobatą.

Nagle, w ułamku sekundy, tajemnicza kobieta zaciska palce na oparciach siedzeń w pierwszym rzędzie i podciąga swoje szczupłe ciało w górę, aż jej stopy odrywają się od podłogi. Jednym, błyskawicznym kopniakiem wytrąca broń z ręki Dorian. Pół sekundy później jej drugi, ciężki but uderza go w twarz z przyprawiającym mnie o mdłości chrzęstem. Dorian upada na ziemię. Powietrze przeszywa pojedynczy, głośny strzał, a błysk światła rozświetla przez chwilę twarz Niklasa, po czym jego pistolet również przelatuje przez aulę i uderza w ścianę. Kobieta przeskakuje przez siedzenia i sprawnie ląduje w przykucniętej pozycji na środku przejścia. Kiedy tylko wstaje na nogi, Niklas uderza ją z pięści, aż ta upada plecami na siedzenia po drugiej stronie widowni.

Podbiegam do nich, ściskając w rękę swoją broń i w pośpiechu wyjmując ukryty w bucie nóż. Mam ogromną ochotę zatopić ostrze w tej pierdolonej szmacie.

Jasne włosy powiewają za jej plecami, kiedy wyskakuje ponad siedzenia, łapiąc za ich oparcia dla zachowania równowagi. Kopie Niklasa raz, potem drugi... za trzecim udaje jej się trafić czarnym butem dokładnie w sam środek jego klatki piersiowej i tym samym posłać go aż na środek przejścia. Suka rzuca się na niego, wymachując pięściami. Uderza go w głowę, kiedy Dorian łapie ją od tyłu i odciąga na bok. Niklas wstaje na nogi dokładnie w momencie, kiedy kobieta wali tyłem czaszki w twarz Dorianą, przez co ten od razu uwalnia ją z uścisku. Suka kopie Niklasa prosto w żołądek, po czym błyskawicznie wymierza Dorianowi cios w samą szczękę. Z jego nosa tryska krew; w słabym świetle wydaje się całkowicie czarna.

Wkraczam do walki, przykucając i wysuwając stopę daleko przed siebie, by jednym kopnięciem pozbawić ją równowagi. Blondynka upada na plecy, po drodze uderzając głową w podłokietnik. Siadam na niej okrakiem i chcę przytknąć nóż do jej szyi, jednak ona blokuje ramieniem moją rękę i wytrąca Perłę z silnego uścisku. Uderzam ją więc z pięści. W szczękę, w policzek, w nos... Po trzecim ciosie kostki moich palców ociekają krwią. Nagle jednak brakuje mi powietrza. Szmata musiała unieść nogi i teraz zaciska łydki wokół mojego gardła. Niespodziewanie to ja ląduję na podłodze...

Nasze role się odwracają. Czuję ból jej uderzeń na twarzy, a mój wzrok staje się coraz bardziej mętny, zmysły są otępiałe... Jedyne, co jestem w stanie teraz zrobić, to podnieść ręce i zacisnąć palce na jej włosach. Ciągnę za nie tak mocno, jakbym próbowała je wyrwać. Po chwili obie tarzamy się po podłodze. Ciągnięcie za włosy to popisowy numer awanturnicznych suk z podrzędnych barów, a nie kobiet, które naprawdę potrafią walczyć, ale tym razem nie miałam innego wyboru.

Blondyna uderza mnie z pięści. Odwdzięczam jej się tym samym.

– Gdzie jest Dina?! – wrzeszczę.

Wybuchła śmiechem i podnosi się na nogi, ale nagle znów upada na podłogę, gdy Dorian wykręca jej rękę za plecami, po czym przysiada na niej i przygniata kolanem jej krzyż, by nie mogła się ruszyć.

Kobieta śmieje się coraz głośniej. Słyszymy chlupotanie krwi, która zebrała się w jej ustach.

Niklas wyjmuje pasek ze swoich spodni i związuje nim nadgarstki blondyny. Robi to tak mocno, że z pewnością blokuje dopływ krwi.

Następnie razem z Dorianem łapią kobietę za ramiona i podnoszą ją z ziemi.

Staję tuż przed nią i po raz pierwszy patrzę szmacie prosto w oczy. Jej włosy są brudne i posklejane krwią. Odstają w nieładzie wokół zakrwawionej, owalnej twarzy. Jej uśmiech jest złośliwy, ale i pełen ekscytacji. Ta suka wygląda tak, jakby cała ta scena rozegrała się dokładnie tak, jak sobie to zaplanowała, i w jakiś chory sposób sprawiła jej dziką przyjemność.

Unoszę pięść i jeszcze raz uderzam ją w twarz. Głowa blondynki odskakuje w tył, jednak kiedy kobieta otrząsa się z zaskoczenia, znów posyła mi promienny, szeroki uśmiech. Nie przestaje nas prowokować.

Niklas trzyma ją z całych sił, za to Dorian odsuwa się na bok. Jestem pewna, że ma ogromną ochotę ją zamordować. Dokładnie tak samo jak ja.

– Jeśli umrę – odzywa się kobieta – to ta stara suka zdechnie razem ze mną.

Jeszcze raz rzucam się na nią z wrzaskiem, ale Victor zaraz łapie mnie za rękę i bez słowa ciągnie w tył.

– Gdzie ona jest?! – powtarzam. – Co ty jej, kurwa, zrobiłaś?!

Uśmiech na czerwonych ustach staje się isticie diabelski. Dopiero teraz zauważam, że są pomalowane krwistoczerwoną szminką, która w czasie walki rozmasała się po policzkach i podbródku.

Blondynka wypluwa krew na podłogę i przejeżdża językiem po zębach, jakby chciała sprawdzić, czy któryś z nich nie zaczął się ruszać.

Victor staje pomiędzy nami, pewnie na wypadek, gdybym znowu chciała ją zaatakować.

– Kim jesteś? – pyta spokojnym, choć nieznoszącym sprzeciwu tonem głosu.

Kobieta wyszczerza jeszcze bardziej białe, choć pobrudzone krwią zęby.

– Och, jedno z was doskonale wie, kim jestem – odpowiada tajemniczo, mierzając wzrokiem każde z nas z wyjątkiem Niklasa, który wciąż stoi za jej plecami. – A gdzie ten od przesłuchań, sadysta od tortur? Nasz interes dotyczy go w równym stopniu co was. – Mruga do Victora. – No a ten obslizgły skurwiel, którego zatrudniłeś w roli hakera? Ten, który zdobywa dla was wszystkie informacje? Nie lubię się powtarzać, ale sprawa dotyczy was wszystkich.

– A co to za sprawa? – dopytuje Victor.

Kobieta przechyla głowę na bok, jakby się namyślała.

– Hmm, dowiesz się, kiedy będziemy już w komplecie. Potrzebuję wszystkich sześciu rycerzy okrągłego stołu – drwi. – Och, no i muszę wziąć kąpiel. Będę potrzebowała czystych ubrań, ciepłego posiłku – tylko błagam, posiłku, a nie jakiegoś gówna z baru szybkiej obsługi – no i kieliszka wina.

Niklas z Dorianem spoglądają wymownie na siebie nawzajem, potem na mnie, a na końcu na Victora.

Sekundę później Niklas ciągnie sukę za włosy z taką siłą, że jej głowa przechyla się w tył, odsłaniając gardło.

– Kim ty, kurwa, jesteś, ty popierdolona szmato?!



- Och, skarbie, nie tak ostro, bo jeszcze się w tobie zakocham.
- Śmieje się w głos.

Niklas ciągnie ją jeszcze mocniej, ale ona nawet się nie krzywi.

- Mam na imię Nora – oświadcza. – I z racji tego, że to ja mam teraz nad wami przewagę, to wszystko, czego w tym momencie możecie się dowiedzieć.



## ROZDZIAŁ TRZECI

*Izabel*

*Obecnie – godzina dwudziesta pierwsza – główna siedziba Zakonu w Bostonie*

Z lustra spogląda na mnie kobieta z rozciętą wargą i żółto-niebieskimi siniakami pod lewym okiem.

– Ta szmata jest pierdolnięta – oświadczam stojącemu tuż za mną Victorowi, po czym opuszką palca zaczynam delikatnie nakładać maść na otwartą ranę pod okiem. – Przecież ona sobie z nami pogrywa. – Gdy tylko dotykam stłuczonej kości, na mojej twarzy od razu pojawia się grymas bólu.

– To prawda – przyznaje Victor, ubierając spodnie. Jeszcze przez chwilę ich nie zapina, a ja, patrząc w lustro, mam idealny widok na jego pięknie zarysowane mięśnie brzucha. – Ale na razie musimy grać na jej zasadach.

– Kim ona w ogóle jest?! Masz jakiś pomysł? Mówiła, że zna jedno z nas... Ale które? Jedyne, czego mogę być pewna, to że nie jestem to ja, ale...

– Wiesz, to wcale nie jest takie oczywiste – stwierdza, powoli wkładając elegancką koszulę. Natychmiast odwracam się w jego stronę i podchodzę bliżej, po czym staję w progu między łazienką a sypialnią. – Gdyby ktoś z nas faktycznie ją znał, to już dawno wiedzielibyśmy, kim ona jest – wyjaśnia. – No chyba że zna ją Fredrik albo Woodard, którzy jeszcze jej nie widzieli, ale

ja dostrzegam tutaj dużo bardziej prawdopodobną opcję. Moim zdaniem żadne z nas nie zna jej osobiście. Może ktoś z nas o niej słyszał albo zna ją przez jakiegoś pośrednika.

Kiedy mówi, wchodzę zaciekawiona do sypialni, ubrana jedynie w czarne majtki i stanik w tym samym kolorze. Moje włosy wciąż są mokre po wziętym przed chwilą prysznicu.

– Swoją drogą – kontynuuję, zapinając guziki – bardziej niż to, kim ona jest, interesuje mnie, skąd wiedziała o pani Gregory, Tessie Flynn oraz córkach Jamesa Woodarda. Skądś musiała się przecież dowiedzieć, że tylko sześć osób spotyka się na regularnych naradach i rządzi całą tą organizacją. I wiedziała, o które sześć osób chodzi.

Rzeczywiście, podczas powrotu do Bostonu, kiedy wieźliśmy Norę zamkniętą w bagażniku, suka krzyczała, że porwała jeszcze kogoś poza Diną i Tessą. James Woodard, przerażony zniknięciem swoich córeczek, właśnie jest w drodze do naszej siedziby.

– Masz rację. Poza tym skąd mogła wiedzieć, że ty, Niklas oraz Fredrik nie macie nikogo, kogo mogłaby porwać, bo nie zależy wam na nikim poza członkami naszego Zakonu? – zauważam.

Victor kiwa głową i siada na łóżku, by założyć czarne skarpetki.

– Tak, to niepokojące – przyznaje. – Ta kobieta wie o nas niebezpiecznie dużo. Zresztą na pewno ma o nas o wiele więcej informacji, przecież nie mogła wyjąć z rękawa wszystkich asów już na samym początku rozgrywki. Zanim ją zabijemy, musimy wyciągnąć z niej, co dokładnie wie.

– No... chyba zapomniałeś o czymś jeszcze. Najpierw musimy dowiedzieć się, gdzie są Dina, Tessa i córki Jamesa Woodarda, a dopiero później wyciągnąć z niej, co wie i ją zabić. – Posyłam mu długie spojrzenie spod przymrużonych powiek.

Victor od razu unosi wzrok.

– Chodź tutaj – prosi.

Podchodzę do niego z lekką niechęcią, a on kładzie mi dłonie na biodrach i przyciąga mnie, bym stanęła pomiędzy jego nogami. Sekundę później czuję na nagim brzuchu jego gorące wargi.

– Nie mam zamiaru pozwolić tej kobiecie skrzywdzić pani Gregory – oświadczam, kiedy wsuwam palce w jego ciemne włosy. – Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by ją odnaleźć i odzyskać. Nie ufasz mi, Izabel? – Patrzy w górę, prosto w moje oczy.

Nie przestając go głaskać, delikatnie ciągnę za jego krótkie włosy, by przechylił głowę w tył. W odpowiedzi on zaciska mocniej palce na moich udach.

– Oczywiście, że ci ufam, Victorze, po prostu... Po prostu wiem, jaki jesteś. Przecież nie staniesz się nagle innym człowiekiem tylko dlatego, że coś do mnie czujesz. No i zdaję sobie sprawę, że... – Nie potrafię dokończyć zdania.

– Że co? – pyta przyciszonym głosem.

– Nic, to nieważne. – Kręcę gwałtownie głową.

Robię krok w tył, chcąc jak najszybciej iść się ubrać, jednak Victor nadal mnie przy sobie przytrzymuje.

– Powiedz mi – nalega.

– Nie potrafię.

I nie powiem.

Nie wiem nawet, co mnie napadło, żeby w ogóle zaczynać teraz ten temat.

– To nic ważnego – oświadczam, a kiedy w końcu uwalnia mnie ze swojego uścisku, od razu odchodzę w kierunku dużej szafy. – Musimy iść porozmawiać z tą szmatą. Może i to ona pociąga teraz za sznurki, ale albo zacznijmy gadać, albo jej brzydka gęba będzie miała bliskie spotkanie z moją pięścią. – Wyciągam palec w stronę Victora. – I wiesz co? Mam serdecznie gdzieś, że siedzi przykuta kajdankami do krzesła i nie może mi oddać. Mogę ją pobić nawet na śmierć, jeśli Dinie spadnie chociaż włos z głowy.

– Właśnie tego po tobie oczekiwałem. – Śmieje się, wstając z łóżka i wkładając koszulę do spodni. Wsuwa jeszcze w szlufki cienki, skórzany pasek, po czym idzie włożyć buty.

Kiedy wkładam przez głowę czarną, krótką sukienkę, Victor staje za mną i delikatnie całuje mój kark. Jego ciepłe palce przejeżdżają po moich odkrytych ramionach.

– Zobaczmy się za dziesięć minut – mówi.

Odwraca się i zaczyna już iść w kierunku drzwi, kiedy szybko do niego podchodzę i z całej siły obejmuję go w pasie, opierając posiniaczoną twarz na jego plecach. Duże, męskie dłonie zaciskają się bezpiecznie na moich.

– Ufam ci, Victorze – oświadczam cichym, przepętnionym szczerością głosem.

Ścisną moje palce po raz ostatni, po czym wychodzi, a ja powoli kończę się ubierać.

~~~~

Nora siedzi zamknięta w dużym pokoju o grubych ścianach z cegły, pomalowanych białą farbą. Na środku pomieszczenia stoi metalowy stół z dwoma czarnymi, żelaznymi krzesłami po obu stronach, a na wysokim suficie wisi cały rząd jaskrawych świateł w kształcie kopuł, dzięki którym w pokoju jest wyjątkowo jasno. W ścianie wryto cztery otwory wentylacyjne, przez które zwykle wpada ciepło ogrzewania lub chłodny powiew klimatyzacji, ale dziś nie jest ani zbyt gorąco, ani zbyt zimno, więc nie musimy ich używać. Podłogę pokrywają białe kafelki, nieestetycznie porysowane przez najróżniejsze meble, które usunęliśmy stąd kilka miesięcy temu, kiedy zmienialiśmy tą dawną rupieciarnię w odosobnioną celę i pokój przesłuchań zarazem. Z tego pomieszczenia można wyjść jedynie przez ciężkie, wzmocnione stalą drzwi... no chyba że jest się rozmiaru trzyletniego dziecka, które mogłoby przecisnąć się przez szyb wentylacyjny przy su-

ficie. Nory jednak bym o to nie podejrzewała. Jest nieco wyższa i chyba trochę cięższa ode mnie, a ja z całą pewnością nie zdołałabym się przecisnąć przez tak małe otwory.

Nora nalegała na kąpiel, więc w końcu jej na to pozwoliliśmy. Niklas z chęcią zgłosił się do przypilnowania jej w łazience. Nie zrobił tego, bo chciał zobaczyć ją nago, ale ponieważ pragnie zemsty za to, że uderzyła go w twarz i miał nadzieję, że przyglądając się jej podczas kąpieli, wprawi tę sukę w zakłopotanie. Niestety, nie zrobiło to na niej nawet najmniejszego wrażenia. Mam wrażenie, że Niklas zaczyna jej nienawidzić jeszcze bardziej, niż nienawidzi mnie.

Nora dostała też od nas ciepły posiłek i to wino, o które wcześniej prosiła. Tylko dlatego, że wie, gdzie jest Dina, przyniosłam jej także kilka swoich starych ubrań: czarne, skórzane spodnie, bluzkę z długimi rękawami z prześwitującego jedwabiu i czarne szpilki na piętnastocentymetrowych obcasach. To jednak jej nie wystarczyło; zażyczyła sobie jeszcze ciemnoczerwonej szminki. Z początku miałam ochotę przejechać pomadką po sedesie, a dopiero później zanieść ją tej suce, ale w końcu uznałam, że nie chcę marnować czasu na pójście do łazienki.

Niklas od godziny pilnuje Nory w pokoju przesłuchań. Siedział z nią, kiedy jadła swój posiłek – jagnięcinę z ryżem oraz tłuczone ziemniaki – popijając go winem, jak gdyby była na jakiejś wytwornej randce i cieszyła się wolnym wieczorem, za który w dodatku nie musiała płacić. Dorian nalegał, żeby wpuścić go do pokoju przesłuchań, ale Victor doskonale wie, że poza mną to właśnie on ma największą ochotę przetrącić jej szczękę, dlatego kazał mu czekać na zewnątrz.

Gdy podchodzę do zamkniętych od zewnątrz drzwi, Victor jest już w pokoju i siedzi na krześle po przeciwnej stronie stołu. Staję na palcach, by zajrzeć do środka przez małe, kwadratowe okienko z grubego pleksiglasu.

– Powiedziała już coś? – zwracam się do Niklasa, który teraz razem z Dorianem pilnuje pokoju od zewnątrz.

Zza mocnych drzwi oraz grubych ścian nie dociera do nas nawet najcichszy dźwięk. Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy jednak podsłuchać rozmowę w pokoju, który znajduje się dokładnie dwa piętra nad nami, gdzie na licznych ekranach wyświetlają się nagrania z monitoringu.

Niklas kręci tylko głową, opierając się o ścianę ze skrzyżowanymi na klatce piersiowej rękami.

– Cholera. Wkurza mnie, że nie słyszę, o czym rozmawiają! – warczę pod nosem, po czym przyciskam ucho do drzwi, choć doskonale wiem, że to strata czasu.

– Jeśli to cię pocieszy, to mi powiedziała tylko tyle, że nie jest zadowolona z warunków, w których ją trzymamy – oświadcza Niklas, wzruszając ramionami.

Dorian krąży w kółko po jasno oświetlonym korytarzu, głośno stukając o podłogę podeszwami swoich czarnych butów. Na jego twarzy maluje się ogromna złość, a przy skroni pulsuje wyraźnie nabrzmiąta żyła. Porusza szczęką raz w lewo, raz w prawo, zupełnie jakby bezwiednie zgrzytał przy tym zębami.

– Nie martw się, na pewno je znajdziemy – zapewniam go, próbując przybrać chociaż trochę optymistyczny ton głosu, ale sama nie jestem pewna, czy wierzę w swoje słowa.

Dorian rzuca mi pośpieszne spojrzenie, jednak ani na chwilę nie zatrzymuje się w miejscu.

– Wkurwia mnie, że muszę tu sterczeć jak kretyn. Powinieniem być z nią w tej pieprzonej celi i dowiedzieć się, czego ta suka oczekuje!

– Spokojnie. Victor wie, co robi – zapewniam, na co on od razu kiwa głową.

– Tak, tak, oczywiście. Po prostu chciałbym wiedzieć, co ona mu mówi.

Dokładnie w tym samym momencie dobiega nas pukanie do drzwi. Niklas podchodzi do nich i sprawdza, czy to na pewno Victor daje nam znak, że możemy wypuścić go z pokoju przesłuchań, po czym wpisuje kod na zawieszonym na ścianie panelu i za chwilę wszyscy słyszymy głośne kliknięcie. Victor wychodzi na korytarz, a następnie natychmiast zamyka za sobą drzwi.

– I co? Dowiedziałeś się czegoś? – pytam coraz bardziej nerwowa.

Kręci powoli głową.

– Stwierdziła, że nic nam nie powie, dopóki wszyscy nie zbierzemy się z nią w jednym pokoju. – Wzdycha. – A odnośnie pokoju, to chce, żebyśmy przenieśli ją do jakiegoś większego, najlepiej z wygodną kanapą.

– Co za wybredna szmata... – wtrąca Niklas.

– Powiedziałem, że może o tym zapomnieć – kontynuuje Victor, spoglądając na każdego z nas z osobna. – Nie możemy dawać jej tego, czego sobie zażyczy. To niedorzeczne, a poza tym mogłaby przez to pomyśleć, że zrobimy dla niej absolutnie wszystko. Musimy postawić pewne granice. Może to ona rozda karty, ale nie zapominajmy, że siedzi w zamknięciu, przykuta kajdankami do krzesła. Nie pozwolę jej sądzić, że to ona tutaj rządzi, bez względu na to czyje życie ryzykuję.

Przygryzam dolną wargę, ale nic nie mówię.

Dorian zgrzyta zębami jeszcze głośniej.

Niklas oblizuje spierzchnięte wargi i nonszalancko spogląda w dół korytarza. Wiem, że jemu zależy tylko na jednym: chce wyciągnąć z tej kobiety, czego dowiedziała się na temat naszej organizacji.

Nagle zauważam w korytarzu Jamesa Woodarda, który szybkim krokiem zmierza w naszą stronę. To niski, przysadzisty, ty-sięjący człowieczek, którego przydługie spodnie w kolorze kha-ki jak zwykle plątają się pod podeszwami kamaszów. Woodard ma na sobie koszulę z krótkimi rękawami w biało-niebieską kra-



tę, którą włożył niedbale za pasek spodni pod swoim potężnym brzuchem. Gdy podchodzi bliżej widać pot, który błyszczy mu na czole, a pod nosem zbiera się w małe kropelki.

– Czy ona tu jest? – pyta, wyraźnie zdyszany. – Ta kobieta... To kobieta, która porwała moje córki? – Wskazuje palcem na ciężkie drzwi. – Jest w tamtym pokoju?

– Zgadza się – odpowiada Victor ze skinieniem głowy.

– Więc na co my jeszcze czekamy?! – Patrzy zdenerwowany na każdego z nas z osobna, po czym czubkiem wskazującego palca poprawia zsuwające mu się z nosa okulary.

– Najwyraźniej na Fredrika – warczy Dorian z trucizną w głosie. – A znam go już wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że poczekamy sobie jeszcze kurewsko długo. – Jego dolna warga jest spuchnięta, a wokół szczęki zaczyna się tworzyć niebiesko-żółty siniec.

– Nie. – Victor składa przed sobą swoje silne dłonie. – Na to również się nie zgodziłem. Na początku Nora nie była tym zachwycona, ale w końcu zgodziła się porozmawiać z nami, kiedy przyjedzie Woodard. Zaznaczyła tylko, że nie powie nam wszystkiego, dopóki nie zobaczy Fredrika, więc prędzej czy później i tak będziemy musieli go tu sprowadzić.

– Wiesz co, znalezienie go w ogóle nie powinno być dla nas żadnym problemem – przerywa mu Niklas z wyraźną dezaprobatą. – Jesteś jego pracodawcą, Victor, a z tego co pamiętam, nasza organizacja nie daje pracownikom płatnych urlopów i planów emerytalnych. Jak on może nie odbierać tego pieprzonego telefonu, kiedy ty, akurat ty, do niego dzwonisz?! Victor spogląda spokojnie na brata.

– Bez obaw, Fredrik przyjedzie. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Ale póki co musimy tam iść i dowiedzieć się, czego ta kobieta oczekuje i co ważniejsze – co dokładnie o nas wie.

Woodard unosi pulchną dłoń, by zetrzeć pot znad krzaczystych brwi. Na jego kraciastej koszuli, pod pachami, zaczęły się już tworzyć ohydne, mokre plamy.

– Woodard – odzywa się Victor. – Powiem ci to samo, co powiedziałem Izabel. Nie możemy zdradzić tej kobiecie żadnych informacji na temat naszego Zakonu. Zrozumiano?

James z trudem przełyka ślinę i niepewnie kiwa głową.

– Tak, proszę pana. Oczywiście, rozumiem.

Kiedy na niego patrzę, myślę tylko o tym, że musimy mieć go na oku. Woodard jest niezrównoważony, przerażony oraz zdesperowany, a to trzy z pięciu cech człowieka, który jest gotowy się złamać i wyśpiewać komuś wszystko, co wie. Rozumiem jednak jego strach i, chcąc nie chcąc, naprawdę mu współczuję, choć powinnam martwić się, że nas wyda. Victor wpisuje kod na panelu przy drzwiach, po czym cała nasza piątka wchodzi do pokoju.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Izabel*

Kiedy tylko wchodzimy do pokoju, ciemnoczerwone usta Nory rozciągają się w szerokim uśmiechu. Jej długie, białe blond włosy opadają wzdłuż kobiecej twarzy niczym mleczna fala, stanowiąc wyraźny kontrast dla ciemnego koloru szminki. Czarne rzęsy i wypielęgnowane brwi otaczają jasnobrązowe tęczęwki, a wysokie kości policzkowe nadają kremowej twarzy charakteru. Muszę przyznać, że wygląd Nory zapiera dech w piersiach, chociaż jej uroda nie jest nieskalana. Po lewej stronie podbródka widzę cienką, na oko półtoracentymetrową bliznę, a nieco niżej dostrzegam drugą, trochę dłuższą; to pozioma linia biegnąca w poprzek gardła. Najbardziej jednak rzuca się w oczy fakt, że brakuje jej czubka małego palca u lewej dłoni.

Na nasz widok unosi dłonie na wysokość ramion; na tyle, na ile pozwalają jej ciężkie łańcuchy.

– Jak się cieszę, że wszyscy zaakceptowaliście moje zaproszenie! – zaczyna mówić z szerokim, pewnym siebie uśmiechem, po czym opuszcza ręce z powrotem na stół. Kajdanki brzęczą głośno, zderzając się z metalowym blatem. – Oczywiście z jednym, maleńkim wyjątkiem.

– Darujmy sobie ten dramatyczny monolog – warczę lodowatym tonem głosu, robiąc krok w przód i stając przed pozostałymi. – Każde z nas ma gdzieś to, jaka potrafisz być wygadana i jakie

banalne, idiotyczne teksty zdołasz wymyślić na poczekaniu. Czego ty, kurwa, od nas chcesz?

Nora wzdycha głośno i teatralnie, po czym na chwilę ściąga czerwone usta w dziubek, by zaraz ponownie zacząć się do nas szczyrzyć. Naprawdę mam ogromną ochotę strącić jej ten ohydny uśmieszek z przebrzydłej gęby.

Victor staje obok mnie, jednak nie każe mi się cofnąć ani zamilknąć. Nie zrobiłby tego w jej obecności, chyba że nie pozostawiłabym mu innego wyboru. Słusznie jednak ma mnie na oku, bo w tej chwili naprawdę trudno jest mi opanować ogromną złość.

Nora mierzy go wzrokiem z góry na dół; od błyszczących, eleganckich butów, przez czarny garnitur od Armaniego aż po czubek głowy z zadbanymi włosami. Z pewnością już wcześniej zdążyła mu się przyjrzeć z tym nieskrępowanym zachwytem w oczach, jednak teraz, kiedy stoję obok niego, robi to, bym była zazdrosna. No cóż, niedoczekanie. To nie podziiała, bo doskonale wiem, że nie mam się o co martwić.

– Możemy już zacząć? – pyta uprzejmie Victor.

– Ależ oczywiście – odpowiada z nutą wyrafinowania w głosie. – Zaproponowałabym wam, żebyście usiedli, ale skoro są tu jedynie dwa krzesła...

– Dzięki, postoiśmy – warczy zniecierpliwiony Dorian. – Lepiej zacznij w końcu gadać, co masz do powiedzenia.

Niklas odchodzi na bok i staje przy ścianie. Jestem pewna, że jest równie zainteresowany jak my wszyscy, a jednak sprawia wrażenie znudzonego. Krzyżując umięśnione ręce na klatce piersiowej, opiera podeszwę buta o ścianę.

Przez cały ten czas Woodard nawet się nie porusza. Nadal stoi pośrodku pokoju, mocno się pocąc i wyglądając tak, jakby ktoś właśnie zmusił go do wejścia na kolejkę górską, mimo że ma lęk wysokości. Jeśli ktokolwiek jest gotów złamać się pod presją, to najprawdopodobniej będzie to właśnie James Woodard.

Nora mierzy nas wzrokiem, opiera łokcie na podłokietnikach krzesła i splata palce na kolanach.

– Tak, jak wcześniej wspominałam – zaczyna mówić łagodnym, choć zdecydowanym tonem głosu – jedno z was wie, kim jestem, albo przynajmniej zrozumie to, zanim nasza zabawa dobiegnie końca.

Ja, Niklas, Dorian oraz Woodard spoglądamy na siebie kątem oka, jednak Victor ani na chwilę nie odrywa wzroku od naszego wroga. Jak zawsze jest uważny i skoncentrowany. Jako jedyny z nas potrafi zachować zimną krew niezależnie od sytuacji.

– Pozwólcie więc, że powiem wam, na czym będzie polegała nasza gra – kontynuuje Nora. – Chciałabym, żeby każdy z was udzielił mi pewnych informacji. Jeśli natomiast nie dostanę tego, po co tu przyszłam... – przerywa i z uśmiechem unosi wskazujący palec. – I zauważcie, że powiedziałam *przyszłam*, ponieważ nie siedziałabym z wami w tym pokoju, gdybym nie pozwoliła wam się tu przyprowadzić.

– Och, więc pewnie chciałaś też być przykuta do krzesła, co? – przerywam jej sarkastycznie.

Nora unosi ręce, prezentując nam kajdanki na swoich nadgarstkach.

– Masz na myśli te maleństwa? – Śmieje się z kpiną.

– Przejdźmy do rzeczy – nalega Victor.

Kobieta ponownie przenosi wzrok prosto na niego, milczy przez chwilę, a potem kontynuuje:

– Każdy z was zdradzi mi coś na osobności. – Ponownie podnosi palec. – Każdy z wyjątkiem osoby, z powodu której tutaj jestem. Ona będzie musiała powiedzieć mi wszystko na forum waszej uroczej grupki. Jeśli natomiast odmówi, wasi bliscy stracą życie.

Przełykam nerwowo ślinę, gdy nagle widzę przed oczami wspomnienie niewinnej twarzy Diny.

Dorian robi krok naprzód, zaciskając dłonie w pięści. Przez cały czas zgrzyta zębami, a na jego twarzy maluje się coraz większa furia.

Victor wysuwa rękę w bok i zatrzymuje go w miejscu. Dorian staje posłusznie bez słowa, a wzrok Nory teraz skupia się wyłącznie na nim.

– Jeżeli umrę, oni również zginą – oświadcza, po czym znów spleta palce na kolanie. – I jeszcze coś – jeśli nie odezwę się do moich ludzi przez najbliższe czterdzieści osiem godzin, wasi bliscy zostaną zamordowani. To co, macie ochotę pograć w moją grę? – pyta, patrząc na każde z nas z osobna.

– To zależy od tego, jakich informacji oczekujesz – odzywa się Victor. – Poza tym najwyraźniej przegapiłaś pewien bardzo istotny szczegół. To ty jesteś moim więźniem, Noro. Skąd pewność, że nie wykorzystamy cię, by odzyskać zakładników? Jeśli cokolwiek o mnie wiesz, a wydaje się, że wiesz całkiem sporo, powinnaś się domyślać, że nie podam ci żadnych informacji na temat mojej organizacji ani nie pozwolę tego zrobić nikomu innemu. – Kładzie dłonie na stole i pochyla się, by spojrzeć Norze prosto w oczy. – Musisz też wiedzieć, że zabijanie kobiet nie sprawia mi nawet najmniejszej trudności.

Kiedy spuszczam wzrok na podłogę, widzę już tylko światło odbijające się w czubkach moich czarnych butów. Obraz przed oczami zaczyna mi się rozmywać.

– Najwyraźniej jesteś z tego niesamowicie dumny, co? – szepcze Nora, a ja, choć jej nie widzę, czuję na sobie spojrzenie jasnobrązowych oczu.

Gdy podnoszę głowę, ona przechyla swoją z zaciekawieniem.

– Zabijanie kobiet musi sprawiać ci niezmierną przyjemność, panie Faust – dodaje ze złośliwym uśmiechem, lecz po jej minie dostrzegam, że mówi całkowicie poważnie. Czyżby próbowała mnie zdenerwować?

– Zabijanie to moja praca – odpowiada Victor, po czym zabiera dłonie ze stołu i prostuje plecy. – Nie mogę powiedzieć, żebym to lubił albo tego nie lubił. Ale nigdy nie morduję niewinnych ludzi, jeśli właśnie to próbujesz mi zasugerować.

– Ależ skądże znowu – oznajmia Nora z sarkazmem i szerokim uśmiechem.

Nasze spojrzenia na chwilę się spotykają. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że za jasnobrązowymi tęczęwkami coś się ukrywa... coś, co dotyczy mnie osobiście. Choć może po prostu ogarnęła mnie paranoja? W tej pracy to nie byłoby tak całkiem nieprawdopodobne.

– Och, ale moment, przecież ja jeszcze nie odpowiedziałam na twoje pytanie. Jakież to niegrzeczne z mojej strony. Hmm, możecie spróbować wykorzystać mnie, żeby odzyskać swoich bliskich, ale takie działanie tylko wam zaszkodzi. – Pochyla się nad stołem, a jej długie włosy opadają falami na metalowy blat. – Widzisz, ja wcale nie boję się śmierci. Z wyjątkiem informacji, dla których tutaj jestem, nie mam już po co żyć. A więc proszę bardzo, wykorzystajcie mnie w jakikolwiek sposób zechcecie, ale pamiętajcie, że narażacie przy tym swoich przyjaciół.

Przez chwilę w pokoju panuje całkowita cisza. Wszyscy spoglądamy na siebie w zamyśleniu i konsternacji.

– Jakiego rodzaju informacji oczekujesz? – pyta Victor.

Nora uśmiecha się, przechylając głowę raz w jedną, raz w drugą stronę w powolnym, niemal tanecznym rytmie.

– Każde z was ma pewien mroczny, głęboko skrywany sekret. Coś, czego się wstydzisz, czego żałuje. Wspomnienie, które nawiedza go aż do dzisiaj; tak potworne, że jego sumienie nie pozwala mu o nim zapomnieć. Jedno z was... – Nie patrzy na nikogo konkretnego. – Jedno z was zostało zdradzone przez najbliższą osobę. Drugiemu coś odebrano; bardzo, bardzo dawno temu. Trzeciemu ukrywa coś, co po wyjściu na jaw może zniszczyć całe jego życie. Wyznacie mi wasze sekrety. Z własnej woli. Całko-

wicie szczerze. – Ponownie skupia wzrok na Victorze. – Właśnie takich informacji oczekuję, panie Faust.

W pokoju zapada grobowa cisza, która tym razem przepełniona jest poczuciem dyskomfortu.

– A więc twierdzisz, że znasz już te nasze, jak to je nazwałaś, „mroczne, głęboko skrywane sekrety”, tak? – Krzyżuję ręce na piersiach, a czerwone usta Nory znów wykrzywiają się w zadowolonym z siebie grymasie.

– Ależ oczywiście. Wiem o was więcej niż ktokolwiek w tym pomieszczeniu.

– Och, serio? A niby skąd? – Nie ustępuję, bo wcale nie wierzę w jej kłamstwa, zapewne tak samo jak i reszta zebranych. – Wiesz, tak się składa, że „głęboko skrywane sekrety” mają to do siebie, że są głęboko skrywane, nie? A poza tym to co ty będziesz z tego miała? Coś mi tu mocno śmierdzi.

– Powiem wam, skąd wiem o tym wszystkim, ale dopiero, kiedy będę na to gotowa – zapewnia, nie tracąc spokoju. – A co będę z tego miała? No cóż, Sarai, całkiem sporo. – Wzdrygam się, kiedy słyszę z jej ust swoje dawne imię. – Cierpliwości, moja droga. Wszystko niedługo nabierze dla ciebie sensu.

Victor odwraca się plecami do Nory, by na nas spojrzeć.

– Czy ktoś z was nie zgadza się brać w tym udziału? – pyta.

– Ja się zgadzam. – Woodard kiwa zacięciem głową, przez co jego podwójny podbródek zaczyna podrygiwać. – Zrobię w-wszystko... to znaczy, no... pra-prawie wszystko, żeby zapewnić córkom bezpieczeństwo. – Zaciska dłoń na swoim wielkim brzuchu.

Kiedy Dorian przeczesuje palcami krótkie, jasne włosy, rękaw jego szarego swetra zsuwa się, odsłaniając Rolexa i czarno-szary tatuaż na nadgarstku, który przedstawia pokryty krwią liść. Kiwa głową i oblizuje suche usta, a następnie przesuwa rękę za głowę.

– Okej, zrobię to – oświadcza, posyłając Norze nienawistne spojrzenie.



W następnej kolejności Victor patrzy prosto na mnie. Waham się tylko przez krótką chwilę.

– Ja też. Nie mam nic do ukrycia – dodaję, patrząc złośliwie na Norę, ale ta tylko się do mnie uśmiecha.

Z pewnością wie, że to kłamstwo.

Niklas odsuwa się od ściany i podchodzi do nas z typowym dla siebie uśmieżkiem na przepelnionej dumą twarzy. Uniósłszy dłoń, drapie się po zarośniętym podbródku.

– Wiesz co, kobieto? Łziesz jak pies – warczy, po czym krzyżuje ręce na klatce piersiowej. – Twierdzisz, że każdy z nas coś ukrywa, tak? No więc tak się składa, że ja nie mam żadnych tajemnic, żadnych pieprzonych, głęboko skrywanych sekretów, o których nie wiedzieliby wszyscy w tym pomieszczeniu. Jestem jak jebana otwarta księga, rozumiesz? I dlatego wiem, że ty jesteś tylko jedną z tych zakłamanych, manipulatorskich suk. – Spogląda na mnie kątem oka. – Ale nie ma sprawy, zagram w twoją grę. I tak nie mam nic lepszego do roboty. – Wzrusza ramionami, po czym znów staje przy ścianie.

Gdy w pomieszczeniu ponownie zapada cisza, wszystkie spojrzenia skupiają się na Victorze.

On natomiast patrzy prosto na mnie, bo w końcu to z mojego powodu zdecydował się rozmawiać z Norą.

– To kiedy zaczynamy? – pyta ją spokojnym, opanowanym tonem głosu.

Blondynka uśmiecha się, opierając plecy na krześle.

– Och, im szybciej, tym lepiej. W końcu zegar tyka. Mam nadzieję, że przekażecie treść naszej miłej pogawędki temu waszemu koledze, Specjaliście... Naprawdę żałuję, że go tutaj nie ma, no i że nie będzie mógł przywieźć ze sobą Seraphiny. Zaraz, a może to była Cassia? – Szczerzy się do nas z wyższością i okrucieństwem w oczach. – Cóż, mniejsza z tym. Najważniejsze, że on przyjedzie. Bo przyjedzie, prawda? Nie zapominajcie, że to część naszej umowy. Jeśli się tu nie pojawi, wasi bliscy zginą.

Dorian i ja wymieniamy między sobą zaniepokojone albo raczej przerażone spojrzenia.

– No dobrze, więc kto chce się zgłosić na ochotnika jako pierwszy? – Nora unosi swoje idealne brwi.

– Ja. Ja pójdę pierwszy – odpowiada natychmiast Woodard, po czym wkłada palec za kołnierz swojej koszuli i odsuwa przepocony materiał od rozgrzanej skóry.

Victor podchodzi do stołu, zaciskając palce na oparciu pustego krzesła. Odsuwa je na środek pokoju, jakieś półtora metra dalej od Nory, jakby przeczuwał, jak bardzo może być niebezpieczna.

– Siadaj tu i nie przesuwaj krzesła – rozkazuje Woodardowi.  
– Wprawdzie związaliśmy jej ręce i nogi, ale i tak lepiej trzymaj się od niej z daleka.

Nora uśmiecha się złośliwie do Woodarda, a następnie patrzy na nas po raz ostatni, zadowolona oraz dumna ze swojej przemowy.

Chwilę później bez słowa opuszczamy pokój przesłuchań.

– Nie jestem pewien, czy powinniśmy zostawiać z nią pieprzonego Petera Griffina w ludzkiej postaci – warczy Niklas z tym swoim mocnym akcentem, kiedy tylko zatrząskuje za sobą drzwi. Wszystkie zamki automatycznie się zamykają.

– Woodard ma broń – oznajmia Victor. – Nic mu się nie stanie, o ile nie będzie się do niej zbliżał. Poza tym Nora nie jest tu, żeby zabijać. Ta „gra”, w którą sobie pogrywa, musi być dla niej wyjątkowo ważna, skoro tak bardzo się poświęciła, by zabnąć z nią aż tutaj.

Tak. Victor ma rację.

– Myślicie, że wie, że w pokoju jest podsłuch? – pytam.

– Nie mam pojęcia, ale coś czuję, że to nie ma dla niej najmniejszego znaczenia – odpowiada Victor.

– Słuchaj, Victor, jeśli coś stanie się Tessie... – zaczyna Dorian.

– Zajmiemy się tym, kiedy zajdzie taka potrzeba, Flynn – przerywa mu. – Wszystko w swoim czasie.

Victor prowadzi nas wzdłuż korytarza, po czym jedziemy windą do pokoju dwa piętra wyżej. Na ścianie naprzeciwko drzwi wiszą tu trzy ogromne telewizory o płaskich ekranach, otoczone urządzeniami audio i wideo. Na ekranach widzimy, co dzieje się w pokoju przesłuchań. Telewizor na środku pokazuje Norę z Jamesem z tak bliska, że niemal jestem w stanie policzyć pieprzyki na karku Woodarda. Obraz na dwóch pozostałych telewizorach jest podzielony na cztery części, a każda z nich wyświetla nam tę samą scenę, ale pod innym kątem.

Z głośników dochodzą do nas głosy rozmawiających. Są tak wyraźnie, jakbyśmy oglądali film w domowym kinie.

Zajmujemy miejsca na obrotowych krzesłach i słuchamy. Na szczęście ominął nas zaledwie sam początek rozmowy.

– Och, przecież wiem, że nazywasz się James Woodard. Dokładniej mówiąc, James Carl Woodard, urodzony w Bostonie w Massachusetts, trzeciego sierpnia tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego piątego roku o godzinie dwunastej dwie – wymienia z wyższością w głosie Nora, po czym krzyżuje ręce na stole. – Twoi rodzice to Anthony i Beatty Woodard, zgadza się?

Woodard ledwo jest w stanie usiedzieć na swoim krześle. Jego prawa stopa w dużym, czarnym kamaszu przez cały czas tupie głośno w posadzkę. Jego oddech jest nierówny, a koszula wyraźnie wilgotna. James przez cały czas ociera pot z czoła dłonią, którą potem wyciera w nogawkę spodni.

– Tak – odpowiada. – To się zgadza. A-ale skąd ty co-cokolwiek o mnie wiesz? Bo ja, ja nic o tobie nie wiem. Znaczy, noo, nie mam pojęcia, kim mogłabyś być, naprawdę i... No, ale, ale ja... ja mogę spróbować to... no... rozpracować... Znaczy, jeśli chcesz. Tylko proszę, ni-nie krzywdź moich córek.

Nora uśmiecha się słodko, jakby z litością, po czym powoli kręci swoją głową.

– Twoich córek – powtarza za nim, jak gdyby właśnie doszli do sedna sprawy. – Powiedz mi więc, co byłbyś gotowy dla nich zrobić?

– Co? Och, w-wszystko, absolutnie wszystko... to znaczy... No, nie mogę powiedzieć ci nic o Zakonie, bo... bo sam zbyt wiele o nim nie wiem, ale...

Jej uśmiech staje się jeszcze szerszy, gdy patrzy z ukosa na Woodarda, wyraźnie świadoma, że ten ją okłamuje.

– Daj spokój, James. Naprawdę miałam nadzieję, że nie jesteś tak głupi, na jakiego wyglądasz. Przecież wiem, że to ty zdobywasz informacje dla tego waszego Zakonu i zasiadasz przy jednym stole z samym szefem oraz jego najlepszymi pracownikami – przerywa na sekundę, spoglądając prosto w obiektyw ukrytej kamery. – I pracownicą – dodaje ze złośliwym uśmiechem.

– Okej, jednak wie, że jest obserwowana... – komentuje.

– Zresztą to nieważne. Nie wezwałam cię tutaj po to, żeby rozmawiać o Zakonie – kontynuuje. – Opowiedz mi o swojej rodzinie.

– C-co? Ja-jak to... o mojej rodzinie? – Jąka się jak zawsze, kiedy jest zdenerwowany. – Ale co... co ty chcesz wiedzieć?

– Chciałabym posłuchać o twoich dzieciach.

Woodard wygląda na zagubionego, więc Nora pomaga mu nadażyć za swoim tokiem myślenia.

– Popatrz na mnie, James – rozkazuje, nachylając się nad stołem i posyłając mu długie spojrzenie spod przymrużonych powiek. – Nie zamierzam ci niczego ułatwiać. Sam musisz mi zdradzić swoją tajemnicę. Na tym polega twoje zadanie, pamiętasz?

– Ale ja... ja nie...

– Och, nie próbuj mi wmówić, że nie masz żadnych sekretów. Doskonale wiesz, o co mi chodzi – przerywa mu, po czym opiera plecy na krześle. – Taki mężczyzna jak ty... mężczyzna, który wcale nie jest tak głupi, na jakiego wygląda, z pewnością ukrywa w sobie wiele interesujących rzeczy, o których nie wie nikt poza nim, czyż nie?

Woodard nie mówi ani słowa.

– Obserwuję cię już od bardzo długiego czasu. Wiem, gdzie mieszkasz ze swoją żoną i dwoma córkami i wiem też o domach, w których często bywasz, zostawiając je same, bez ochrony.

– Kiedy ja bywam w nich właśnie po to, żeby je chronić! – Woodard się broni. – Kocham swoją rodzinę! Nigdy nie naraziłbym ich na niebezpieczeństwo! – Teraz, kiedy jest wściekły, przynajmniej już się nie jąka.

– Ależ oczywiście – kpi z niego Nora. – To dlatego twoje córki są teraz... hmm, nie mogę ci powiedzieć gdzie, ale gdziekolwiek są, siedzą tam przywiązane do krzeseł. – Unosi dłonie w górę, słuchając brzdęku łańcucha. – O, mniej więcej tak jak ja. Ale przejdźmy już, proszę, do rzeczy. Pomówmy o twoich córkach i tajemnicy, którą ukrywasz.

Nie podoba mi się, dokąd to wszystko zmierza.

Victor i ja wymieniamy między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– Ja n-nie wiem, o czym mówisz...

Nora się uśmiecha.

– Myślę, że wiesz.

Gdy tego słucham, coś ściska mnie w żołądku. Jeśli Woodard przyzna się do tego, o czym myślę...

– Okej, powiem ci – szepcze, wbijając wzrok w metalowy blat stołu.

Ja, Victor, Dorian oraz Niklas zamieramy w bezruchu. Wszyscy zapewne myślimy teraz o tym samym.

– Ja... no... Mam jeszcze sześć innych córek – przyznaje. – Z czterema różnymi kobietami. Od... od piętnastu lat zdradzam swoją żonę. Czy to... czy to właśnie chciałaś usłyszeć?

Nora uśmiecha się z satysfakcją.

My za to siedzimy w ciszy, zszokowani, chociaż każdemu z nas wyraźnie ulżyło, że nie dowiedzieliśmy się niczego gorszego. Może i uważamy Jamesa Woodarda za tchórza, który prędzej

czy później padnie nam na zawał serca, ale mimo to z czasem zaczęliśmy darzyć go pewną sympatią.

– Kurwa mać, czy on właśnie powiedział, że ma osiem córek z pięcioma kobietami? – pyta Dorian wyraźnie zaskoczony.

– No, dobrze słyszałeś – odpowiada z rozbawieniem Niklas. – Kto by pomyślał, że zaliczył więcej cipek niż ty, co Flynn?

Dorian syczy pod nosem i kręci głową, po czym z powrotem wbija wzrok w ekran.

Nora znów spogląda prosto w ukrytą kamerę.

– Widzicie, jakie to łatwe? – zwraca się do nas. – Właściwie poszło nam o wiele sprawniej, niż się spodziewałam. No jak tam, panie Woodard, nie było tak źle, co? Musisz przyznać, że prawda ma wyzwalającą moc. – Przygryza dolną wargę, przechylając głowę na bok. – Oczywiście poczułbyś się o wiele lepiej, gdybyś powiedział o tym swojej żonie. Domyślam się jednak, że jesteś na to zbyt tchórzliwy, prawda?

Woodard kiwa nerwowo głową, nie spuszczać wzroku ze swoich pulchnych dłoni, które trzyma na kolanach. Nie przestaje też uderzać podeszwą w posadzkę.

– Czy... czy moim córkom nic nie jest?

– Nie mam pojęcia – odpowiada bez wahania Nora. – W tym momencie zresztą to nie ma najmniejszego znaczenia. Na twoim miejscu martwiłabym się raczej o to, czy nic im nie będzie po tym, jak to wszystko się zakończy.

– Tego właśnie chcesz? Żebym przyznał się żonie? Powiedział córkom, że mają siostry? Ja... ja nie rozumiem, co to ma wspólnego z... z czymkolwiek i... i dlaczego postanowiłaś je po-po-rwać...

Kobieta unosi palec.

– W końcu to zrozumiesz – oznajmia, wzruszając ramionami. – Masz jeszcze sporo czasu, żeby się nad tym zastanowić.

Woodard marszczy swoje krzaczaste brwi.

– I to wszystko? – pyta, tak samo zdziwiony jak my. – Znaczący... chciałaś wiedzieć tylko tyle? Myślałam, że będziesz próbowała nas zmusić, żebyśmy powiedzieli ci coś o innych i...

– Och, jasne, ale ty wcale nie jesteś mi do tego potrzebny – przerywa mu z ogromną pewnością siebie. – Pozostali sami opowiedzą mi o sobie to, co chcę od nich usłyszeć.

Ta jej arogancja w końcu ją zgubi. Wątpię, że dowie się czegoś od każdego z nas. Dorian może jej coś powie, bo w końcu chodzi tu o życie jego byłej żony, którą najwyraźniej nadal kocha, a ja – no cóż, pewnie z obawy o Dinę też szybko zacznę gadać. Zresztą skoro zależy jej na naszych osobistych tajemnicach, a nie sprawach Zakonu, to jestem gotowa poświęcić kilka sekretów, by uratować życie najważniejszej dla mnie kobiety pod słońcem.

Hmm, ale o co mogłoby jej chodzić? Co ludzie zwykle mają na sumieniu?

Czy spałam kiedyś z kobietą? No pewnie – w końcu przez tych dziewięć lat, kiedy więziono mnie w Meksyku, mieszkałam z dziesiątkami dziewczyn. Zresztą nie ma w tym absolutnie niczego złego... może po prostu trochę wstydziłabym się do tego przyznać, zwłaszcza ze względu na Niklasa i Doriana. Nie mam ochoty sama podawać im jak na tacy czegoś, czym później będą mogli mi dogryzać. Tak, takie wyznanie z pewnością by się im spodobało.

Czy kiedyś coś ukradłam? Tak. I muszę przyznać, że jestem w tym całkiem dobra, dlatego często wykorzystuję tę umiejętność podczas misji dla Zakonu. No, ale Victor już o tym wie... w przeciwieństwie do Niklasa, Doriana, Fredrika i innych członków naszej organizacji, którym czasem zdarzało mi się coś ukraść z polecenia Victora, by ten mógł mieć wgląd w ich prywatne życie oraz lepiej ich kontrolować. Okej, muszę przyznać, że *takie* wyznanie narobiłoby mi kłopotów.

Może jednak nie doceniłam Nory.

Teraz zaczynam robić się nerwowa.

Ale czy Victor mógłby jej coś powiedzieć?

Nie, z niego z pewnością niczego nie wyciągnie. I muszę przyznać, że to mnie przeraża, bo jeśli przez jego milczenie Dina straci życie... Boże, nie zniostabym, gdyby zginęła właśnie przez niego! Jeśli tak się stanie, chyba nigdy nie zdołam mu tego wybaczyć. A Niklas?

Kiedy tylko o nim myślę, automatycznie potrząsam głową. Niklas naprawdę jest jak „jebana otwarta księga”, tak jak powiedział Norze przed wyjściem z pokoju przesłuchań. Nie mam więc pojęcia, co ta kobieta spodziewa się z niego wyciągnąć.

Hmm, no a Fredrik?

Och, rozmowa z nim będzie dla Nory naprawdę przykrym doświadczeniem. Przepraszam za ten utarty frazes, ale w jego przypadku naprawdę porwała się z motyką na słońce. Fredrik wyciąga informacje z ust swoich ofiar z taką łatwością, jakby spuszczał krew z ich żył. Wątpię, że Norze spodoba się ich spotkanie. Jeśli chodzi o przesłuchania, nie ma z nim najmniejszych szans.

– Hmm, nie uważacie, że to było zbyt proste? – odzywa się Dorian, na co Niklas śmieje się pod nosem.

– No, nie da się ukryć, ale spójrz, kto pierwszy zeznawał. Victor, jesteś pewien, że porządnie sprawdziłeś tego gościa, zanim dałeś mu dostęp do wszystkich informacji Zakonu?

– Oczywiście. – Kiwa głową. – Może łatwo go przestraszyć, ale James Woodard jest godny zaufania.

Nora uśmiecha się w stronę kamery.

– No, to kto następny przyjdzie mi się wypowiadać?

Ta suka sprawia, że czuję się niekomfortowo. Wcale nie chcę tam iść, ale mimo to... – Ja pójdę – oznajmiam wbrew swojej woli.

– Jesteś pewna? – dopytuje Victor.

– Tak, chcę już mieć to za sobą. – Tym razem mówię prawdę.

Wstaję z krzesła i poprawiam swoją czarną sukienkę.



Dorian kiwa głową w moją stronę, za to Niklas wpatruje się we mnie bez cienia emocji na twarzy.

Przed wyjściem spoglądam jeszcze na Victora w cichym zamyśleniu. Z jednej strony nie chcę, żeby wszyscy słyszeli moje wyznania, ale z drugiej naprawdę rozumiem, że muszą nas podsłuchiwać na wypadek, gdyby Norze wymusnęło się coś istotnego. Nie tracę więc czasu na narzekanie, jak bardzo mi się to wszystko nie podoba, i zamiast tego wychodzę bez słowa z pokoju, po czym ruszam w stronę windy. Po drodze, na długim korytarzu, mijam roztrzęsionego Jamesa Woodarda.

Patrząc na to logicznie, to co tak właściwie ta kobieta może o nas wiedzieć? I co z tego, że zna pełne imię i nazwisko Woodarda, jego datę i miejsce urodzenia, i imiona rodziców? Każdy może znaleźć te informacje na takim papierku, który zwie się aktem urodzenia. Nora mogła nie wiedzieć nic więcej, mogła tylko blefować. Tak, taka możliwość również istnieje. Ta suka pewnie próbuje nas oszukać, a Woodard był idealną osobą, którą wykorzystywała, by się przed nami popisać.

Wątpię, że tak naprawdę cokolwiek o nas wie.